

Wąskie gardło

W wąskiej, krętej uliczce, wśród rzędu innych nędznych domków, stał wąski, wysoki dom, w połowie murowany, w połowie drewniany, gotowy rozpaść się na wszystkie strony. Mieszkali w nim biedni ludzie; szczególnie biedne, ubogie urządzenie panowało w komórcie przytulonej tuż pod samym dachem. Za oknem tej komórki wisiała stara klatka, w której nie było nawet właściwej szklanki z wodą: zastępowała ją szyjka butelkowa, zatyczkowana korkiem i odwrócona do dołu zatyczkowanym końcem. Przy otwartym oknie stała stara panna i częstowała kanarka świeżym mokrzycą, a ptaszek wesoło przeskakiwał z drążka na drążek i zalewał się piosenką.

«Tobie dobrze śpiewać!» – powiedziała szyjka butelkowa, oczywiście nie tak, jak my mówimy, – szyjka butelkowa nie może mówić – ona tylko pomyślała, powiedziała to do siebie, jak czasami ludzie myślą sami ze sobą. «Tak, tobie dobrze śpiewać! Ty masz pewnie wszystkie kości całe! A spróbujże ty utracić, jak ja, cały tułów, pozostać z samą szyją i ustami, do tego jeszcze zatyczkowanymi korkiem, pewno byś nie zaśpiewała! Zresztą i tak dobrze, że choć ktoś może się weselić! Mnie nie z czego się weselić i śpiewać, zresztą i tak nie mogę dziś śpiewać! A w dawnych czasach, gdy byłam jeszcze całą butelką, i ja zaczynałam śpiewać, jeśli pocierano mnie mokrym korkiem. Nazywano mnie nawet kiedyś skowronkiem, wielkim skowronkiem! Bywałam i w lesie! Jakżeby, zabierano mnie ze sobą w dniu zaręczyn córki garbarza. Tak, pamiętam wszystko tak żywo, jakby zdarzyło się wczoraj! Wiele przeżyłam, gdy tak pomyślę, przeszłam przez ogień i wodę, byłam i pod ziemią i w podniebiu, nie to co inne! A teraz znów unoszę się w powietrzu i grzeję w słońku! Moją historię warto posłuchać! Ale nie opowiadam jej na głos, zresztą i nie mogę».

I szyjka opowiedziała ją sobie samej, właściwie przemknęła ją w myślach. Historia była naprawdę dość niezwykła, a kanarek w tym czasie śpiewał sobie w klatce. Na dole, ulicą chodzili i jeździli ludzie, każdy myślał swoje albo wcale o niczym nie myślał, – za to myślała szyjka butelkowa!

Wspominała ogniste piec w hucie szkła, gdzie w butelkę tchnięto życie, pamiętała, jak gorąca była młoda butelka, jak patrzyła w kipiący piec hutniczy – miejsce swojego narodzenia, – czując płomienne pragnienie, by rzucić się tam z powrotem. Lecz powoli ostygła i całkowicie pogodziła się ze swoim nowym położeniem. Stała w rzędzie innych braci i siostr. Było ich tu cały pułk! Wszystkie wyszły z jednego pieca, lecz niektóre były przeznaczone dla szampana, inne dla piwa, a to różnica! Później zdarza się oczywiście, że i butelka po piwie napełniona zostanie cennym

lacrimae Christi, a szampańska – pastą do butów, lecz przecież naturalne przeznaczenie każdej od razu zdradza jej fason, – szlachetna pozostanie szlachetna nawet z pastą wewnątrz!

Wszystkie butelki zostały zapakowane; nasza butelka również; wtedy jeszcze nie przypuszczała, że skończy jako szyjka butelkowa w funkcji pojnika dla ptaszka, – funkcji, zresztą, w istocie dość zaszczytnej: lepiej być czymkolwiek niż niczym! Białą świat butelka ujrzała dopiero w piwnicy z winem reńskim; tam ją i inne jej towarzyszek rozpakowano i wypłukano – jakie to było dziwne uczucie! Butelka leżała pusta, bez korka, i odczuwała w żołądku jakąś pustkę, jakby czegoś jej brakowało, a czego – sama nie wiedziała. Lecz oto napełniono ją cudownym winem, zatyczkowano i zapieczętowano laką, a z boku naklejono etykietkę: «Pierwszy gatunek». Butelka jakby otrzymała najwyższą ocenę na egzaminie; lecz wino było naprawdę dobre, butelka również. W młodości wszyscy jesteśmy poetami, oto i w naszej butelce coś tak grało i śpiewało o rzeczach, o których sama nie miała pojęcia: o zielonych, oświetlonych słońcem górach z winnicami na zboczach, o wesołych dziewczętach i chłopakach, którzy z pieśniami zbierają winogrona, całują się i śmieją... Tak, życie jest tak dobre! Oto co krążyło i śpiewało w butelce, jak w duszy młodych poetów, – oni też często sami nie wiedzą, o czym śpiewają.

Pewnego ranka butelkę kupiono, – do piwnicy przyszedł chłopiec od garbarza i zażądał butelki wina samego pierwszego gatunku. Butelka znalazła się w koszu obok szynki, sera i kielbasy, cudownego masła i bułek. Córka garbarza sama układała wszystko w koszyku. Dziewczyna była młodziutka, ładna; jej czarne oczka tak się śmiały, na ustach igrał uśmiech, tak samo wymowny jak oczka. Rączki miała smukłe, miękkie, białe-prebiałe, lecz pierś i szyjka jeszcze bielsze. Od razu było widać, że była jedną z najpiękniejszych dziewcząt w mieście i – wyobraźcie sobie – jeszcze nie była zaręczona!

Cała rodzina wybierała się do lasu; koszyk z prowiantem dziewczyna wiezła na kolanach; szyjka butelkowa wystawała spod białego obrusu, którym przykryty był kosz. Czerwona, lakuowana główka butelki patrzyła prosto na dziewczynę i na młodego sternika, syna ich sąsiada-malarza, towarzysza dziecięcych zabaw piękności, siedzącego obok niej. On właśnie błyskotliwie zdał swój egzamin, a następnego dnia już miał odpłynąć statkiem w dalekie kraje. O tym dużo rozmawiano podczas przygotowań do wyjazdu do lasu, i w tych minutach we wzroku i wyrazie twarzyczki ładnej córki garbarza nie zauważano szczególnej radości.

Młodzi ludzie poszli wędrować po lesie. O czym rozmawiali? Tak, tego butelka nie słyszała: została bowiem w koszu i zdążyła nawet stęsknić się, stojąc tam. Lecz w końcu ją wyjęto i od razu zobaczyła, że sprawy zdążyły przybrać tymczasem

najbardziej wesoły obrót: oczy wszystkim tak się śmiały, córka garbarza uśmiechała się, lecz mówiła jakoś mniej niż przedtem, policzki же jej tak kwitły różami.

Ojciec wziął butelkę z winem i korkociąg... A jakie dziwne uczucie ogarnia, gdy cię odkorkowują po raz pierwszy! Butelka nigdy już nie mogła zapomnieć tej uroczystej chwili, gdy korek z niej niby wybito i wydobył się z niej głęboki westchnienie ulgi, a wino zabulgotało do szklanek: kluk-kluk-kluk!

- Za zdrowie narzeczonego i narzeczonej! - powiedział ojciec, i wszyscy opróżnili swoje szklanki do dna, a młody sternik pocałował piękną narzeczoną.

- Daj Boże wam szczęścia! - dodali staruszkowie. Młody marynarz jeszcze raz napełnił szklanki i zawołał:

- Za mój powrót do domu i nasz ślub dokładnie za rok! - I gdy szklanki zostały opróżnione, chwycił butelkę i podrzucił ją wysoko-wysoko w powietrze: - Byłaś świadkiem najpiękniejszych chwil mojego życia, więc nie służ już więcej nikomu!

Córce garbarza nawet wtedy nie przyszło do głowy, że jeszcze kiedyś zobaczy tę samą butelkę wysoko-wysoko w powietrzu, a jednak tak się stało.

Butelka upadła w gęste trzciny, rosnące nad brzegami małego leśnego jeziora. Szyjka butelkowa żywo jeszcze pamiętała, jak leżała tam i rozmyślała: «Ugościłam ich winem, a oni yroszczają mnie teraz bagnistą wodą, lecz oczywiście z dobrego serca!» Butelce już nie było widać ani narzeczonego, ani narzeczonej, ani szczęśliwych staruszków, lecz jeszcze długo słyszała ich wesołe radosne okrzyki i śpiew. Potem pojawili się dwaj chłopskie chłopcy, zajrzeli w trzciny, zobaczyli butelkę i zabrali ją, - teraz została umieszczona.

Chłopcy mieszkali w małym domku w lesie. Wczoraj starszy ich brat, marynarz, przyszedł do nich pożegnać się - wyjeżdżał w daleki rejs; i oto matka krzątała się teraz, pakując do jego kuferka to jedno, to drugie, potrzebne mu w drogę.

Wieczorem ojciec sam chciał zanieść kufer do miasta, by jeszcze raz pożegnać się z synem i przekazać mu błogosławieństwo matki. Do kuferka została też zapakowana mała buteleczka z nalewką. Nagle pojawili się chłopcy z dużą butelką, dużo lepszą i mocniejszą od małej. Do niej nalewki mogło wejść znacznie więcej, a nalewka była bardzo dobra i nawet lecznicza - korzystna dla żołądka. Tak więc butelkę napełniono już nie czerwonym winem, lecz gorzką nalewką, lecz i to dobrze - dla żołądka. Do kuferka zamiast małej zapakowano dużą butelkę, która w ten sposób wyruszyła w rejs razem z Peterem Jensenem, a on służył na jednym statku z młodym sternikiem. Lecz młody sternik nie zobaczył butelki, a gdyby nawet

zobaczył – nie poznałby; nie przysłoby mu do głowy, że to ta sama, z której pili w lesie za jego zaręczyny i szczęśliwy powrót do domu.

Prawda, w butelce już nie było wina, lecz coś nie gorszego, i Peter Jensen często wyjmował swoją «apteczkę», jak nazywali butelkę jego towarzysze,

i nalewał im lekarstwa, które tak dobrze działało na żołądek. A lekarstwo zachowywało swoje lecznicze właściwości aż do ostatniej kropli. Wesole to były czasy! Butelka nawet śpiewała, gdy pocierano ją korkiem, i za to nazwano ją „wielkim skowronkiem” albo „skowronkiem Petera Jensena”.

Minęło wiele czasu; butelka dawno stała w kącie pusta; nagle zdarzyło się nieszczęście. Czy katastrofa wydarzyła się jeszcze w drodze do obcych krajów, czy już w drodze powrotnej – butelka nie wiedziała – ведь nigdy nie zeszła na ląd. Rozszalała się burza; ogromne czarne fale rzucały okrętem jak piłeczką, maszt złamał się, powstał przeciek i woda zaczęła napływać, pompy przestały działać. Zapadła nieprzenikniona ciemność, statek przechylił się i zaczął tonąć. W tych ostatnich minutach młody sternik zdążył nabazgrać na kawałku papieru kilka słów: „Panie, zmiłuj się! Ginziemy!” Potem napisał imię swojej narzeczonej, swoje imię i nazwę statku, zwinął kartkę w rulonik, wsunął do pierwszej lepszej pustej butelki, mocno zatkał ją korkiem i rzucił w szalejące fale. Nie wiedział nawet, że to ta sama butelka, z której nalewał dobre wino do kieliszków w szczęśliwym dniu swoich zaręczyn. Teraz ona, kołysząc się, popłynęła po falach, unosząc jego pożegnalne, przedśmiertne pozdrowienie.

Statek poszedł na dno, cała załoga również, a butelka pomknęła po morzu jak ptak: niosła przecież serdeczne pozdrowienie od narzeczonego do narzeczonej! Słońce wschodziło i zachodziło, przypominając butelce rozpalony piec, w którym się urodziła i do którego tak bardzo chciała wtedy wrócić. Doświadczyla zarówno ciszy morskiej, jak i nowych burz, ale nie rozbiła się o skały, nie wpadła w paszczę rekina. Ponad rok nosiła się po falach tam i z powrotem; prawdę mówiąc, była w tym czasie sama sobie panią, ale i to może znudzić.

Zapisany kawałek papieru, ostatnie pożegnanie narzeczonego dla narzeczonej, przyniósłby tylko smutek, gdyby trafił w ręce tej, do której był adresowany. Lecz gdzie były te białe rączki, które rozścielały biały obrus na świeżej trawie w zielonym lesie w szczęśliwy dzień zaręczyn? Gdzie była córka garbarza? I gdzie była sama ojczyzna butelki? Do jakiego kraju się teraz zbliżała? Niczego tego nie wiedziała. Nosiła się i nosiła po falach, tak że pod koniec nawet stęskniła się. Noszenie się po falach wcale nie było jej przeznaczeniem, a jednak nosiła się, dopóki w końcu nie dopłynęła do brzegów obcej ziemi. Nie rozumiała ani słowa z tego, co mówiono wokół niej: mówiono w jakimś obcym, nieznanym jej języku, a nie

w tym, do którego przywykła w ojczyźnie; a nie rozumieć języka, którym mówią wokół – to wielka strata!

Butelkę złapano, obejrzano, zauważono i wyjęto kartkę, kręcono nią tak i owak, ale nie zdołano niczego odczytać, choć zrozumiano, że butelka została rzucona z tonącego statku i że właśnie o tym mówi zapiska. Ale co dokładnie? Tak, w tym właśnie tkwił cały szkopał! Kartkę wsunięto z powrotem do butelki, a butelkę postawiono w wielkiej szafie, która stała w wielkiej izbie wielkiego domu.

Za każdym razem, gdy w domu pojawiał się nowy gość, kartkę wyjmowano, pokazywano, kręcono nią i oglądano, tak że litery napisane ołówkiem powoli się ścierały, aż w końcu zupełnie zniknęły – nikt by już nie powiedział, że na tym kawałku kiedykolwiek coś było napisane. Butelka zaś stała w szafie jeszcze około roku, potem trafiła na strych, gdzie cała pokryła się kurzem i pajęczyną. Stojąc tam, wspominała najlepsze dni, gdy nalewano z niej czerwone wino w zielonym lesie, gdy kołysała się na morskich falach, nosząc w sobie tajemnicę, list, ostatnie pożegnanie!...

Na strychu stała przez całe dwadzieścia lat; stałaby i dłużej, ale dom postanowiono przebudować. Zdjęto dach, zobaczono butelkę i zaczęto coś mówić, lecz ona nadal nie rozumiała ani słowa – języka przecież nie nauczy się, stojąc na strychu, choćby stało się tam dwadzieścia lat! „Gdybym tylko pozostała na dole, w pokoju – rozsądnie rozumowała butelka – na pewno bym się nauczyła!”.

Butelkę umyto i wypłukano – bardzo tego potrzebowała. I oto całkiem się wyjaśniła, rozjaśniła, jakby znów odmłodziła; zato kartkę, którą w sobie nosiła, wyrzucono z niej razem z wodą.

Butelkę napełniono jakimiś nieznanymi jej nasionami; zatyczkowano korkiem i zapakowano tak starannie, że nie widziała nawet światła bożego, nie mówiąc już o słońcu czy księżycu. „A przecież trzeba coś widzieć, gdy się podróżuje” – myślała butelka, ale tak niczego nie zobaczyła. Najważniejsze jednak zostało zrobione: wyruszyła w drogę i przybyła tam, gdzie miała dotrzeć. Tutaj ją rozpakowano.

– No i natrudzili się tam, za granicą! Patrzcie, jak zapakowali, a mimo wszystko chyba pękła! – usłyszała butelka, ale okazało się, że nie pękła.

Butelka rozumiała każde słowo; mówiono w tym samym języku, który słyszała, wychodząc z huty szkła, słyszała go u handlarza winem, w lesie i na statku – słowem, w jedynym, prawdziwym, zrozumiałym i dobrym języku ojczystym! Znów znalazła się w domu, w ojczyźnie! Z radości prawie wyskoczyła z rąk i ledwo zauważyła, że ją odkorkowano, opróżniono, a następnie postawiono w piwnicy, gdzie o niej zapomniano. Ale w domu dobrze nawet w piwnicy. Nie przyszło jej

nawet do głowy liczyć, ile czasu tu stała, a stała przecież ponad rok! Lecz znów przyszli ludzie i zabrali wszystkie butelki znajdujące się w piwnicy, w tym także naszą.

Ogród był wspaniale ozdobiony; nad alejkami przerzucono girlandy z kolorowych świateł, papierowe latarnie świeciły jak przezroczyste tulipany. Wieczór był cudowny, pogoda jasna i cicha. Na niebie lśniły gwiazdki i młody księżyc; widoczny był zresztą nie tylko złoty, sierpowaty skrawek, ale i cały szaro-niebieski krąg – widoczny oczywiście tylko dla tych, którzy mieli dobry wzrok. W bocznych alejkach również urządzono iluminację, choć nie tak błyszczącą jak w głównych, ale wystarczającą, by ludzie nie potykali się w ciemności. Tutaj, między krzakami, ustawiono butelki z wetkniętymi w nie zapalonymi świecami; tutaj właśnie znalazła się i nasza butelka, której przeznaczono ostatecznie posłużyć za kubeczek dla ptaszka. Butelka była w zachwycie; znów znalazła się wśród zieleni, znów wokół niej trwało wesołe święto, rozlegały się śpiew i muzyka, śmiech i gwar tłumu, szczególnie gęstego tam, gdzie kołysały się girlandy kolorowych lampek i połyskiwały jaskrawymi barwami papierowe latarnie. Sama butelka, prawda, stała w bocznej alejce, ale właśnie tutaj można było pomarzyć; trzymała świecę – służyła zarówno dla ozdoby, jak i dla pożytku, a w tym właśnie tkwi istota rzeczy. W takich chwilach zapomina się nawet dwadzieścia lat spędzonych na strychie – czego chcieć więcej!

Obok butelki przeszła pod ramię para, no, dokładnie taka sama jak tamta para w lesie – sternik z córką garbarza; butelka nagle jakby przeniosła się w przeszłość. Po ogrodzie spacerowali zaproszeni goście, spacerowali też obcy, którym pozwolono podziwiać gości i piękny widowisko; wśród nich znajdowała się i stara panna, nie miała krewnych, ale miała przyjaciół. Myślała o tym samym co butelka; jej również przypominał się zielony las i młoda para, która była tak bliska jej sercu – ведь она sama uczestniczyła w tej wesołej wycieczce, sama była tą szczęśliwą narzeczoną! Spędziła wtedy w lesie najszczęśliwsze chwile swojego życia, a takich się nie zapomina, nawet stając się starą panną! Ale nie poznała butelki, a i butelka nie poznała jej. Tak dzieje się na świecie ciągle: dawni znajomi spotykają się i rozchodzą, nie rozpoznawszy siebie nawzajem, aż do nowego spotkania.

I butelkę czekało nowe spotkanie ze starą znajomą – ведь znajdowały się teraz w tym samym mieście!

Z ogrodu butelka trafiła do handlarza winem, znów napełniono ją winem i sprzedano aeronautce, który w następną niedzielę miał wznieść się balonem. Zebrało się mnóstwo publiczności, grała orkiestra dęta; trwały wielkie przygotowania. Butelka widziała wszystko to z kosza, gdzie leżała obok żywego królika. Biedaczek królik był całkiem zdezorientowany – wiedział, że zostanie

spuszczone z wysokości na spadochronie! Butelka zaś nie wiedziała, dokąd polecą – w górę czy w dół; widziała tylko, że balon nadymał się coraz bardziej, potem uniósł się z ziemi i zaczął rwać się w górę, ale liny wciąż mocno go trzymały. W końcu je przecięto i balon wzbił się w powietrze wraz z

aerostatem, koszem, butelką i królikiem. Muzyka grzmiała, a lud krzyczał „hurra!”.

„Jakże dziwnie lecieć w powietrzu! — pomyślała butelka. — Oto nowy sposób żeglowania! Tu przynajmniej nie natkniesz się na kamień!”

Tłum tysięcy ludzi patrzył na balon; patrzyła ze swojego otwartego okna także stara panna; za oknem wisiała klatka z kanarkiem, który zadowalał się zamiast kubeczka filiżanką do herbaty. Na parapecie stało drzewko mirtowe; stara panna odsunęła je na bok, by nie upadło, wychyliła się przez okno i wyraźnie dostrzegła na niebie balon oraz aeronautę, który spuścił na spadochronie królika, potem wypił z butelki za zdrowie mieszkańców i podrzucił butelkę w górę. Dziewczynie nawet do głowy nie przyszło, że to ta sama butelka, którą jej narzeczony podrzucił wysoko w powietrze w zielonym lesie w najszczęśliwszym dniu jej życia!

Butelka zaś nie miała czasu myśleć o niczym — tak niespodziewanie znalazła się w zenicie swojej życiowej drogi. Wieże i dachy domów leżały gdzieś tam, na dole, ludzie wydawali się tacy malutcy!..

I oto zaczęła spadać w dół, i to znacznie szybciej niż królik; koziółkowała i tańczyła w powietrzu, czuła się tak młoda, tak pełna radości życia, wino w niej aż igrało, lecz niedługo — wylało się. Cóż to był za lot! Promienie słoneczne odbijały się na jej szklanych ściankach, wszyscy ludzie patrzyli tylko na nią — balon już zniknął; wkrótce z oczu widzów zniknęła też butelka. Upadła na dach i rozbiła się. Odłamki jednak nie od razu się uspokoiły — skakały i podskakiwały po dachu, dopóki nie znalazły się na dziedzińcu i nie roztrzaskały się o kamienie na jeszcze drobniejsze kawałki. Ocalało jedynie gardło; jakby ścięto je diamentem!

— Oto wspaniały kubeczek dla ptaka! — rzekł właściciel piwniczki, lecz sam nie miał ani ptaka, ani klatki, a zaopatrywać się w nie tylko dlatego, że trafiło mu się butelkowe gardło nadające się na kubeczek, byłoby już przesadą! A oto starej pannie, która mieszkała na strychu, mogło się przydać, i butelkowe gardło trafiło do niej; zatyczkowano je korkiem, odwrócono górnym końcem w dół — takie przemiany często zdarzają się na świecie — nalano do niego świeżej wody i zawieszono przy klatce, w której tak właśnie zalewała się kanarka.

— Tak, tobie dobrze jest śpiewać! — rzekło butelkowe gardło, a było ono niezwykle — latało bowiem na balonie! Pozostałe okoliczności jego życia nie były nikomu znane. Teraz służyło jako kubeczek dla ptaka, kołysało się w powietrzu razem z

kłatką, docierały do niego z ulicy łomot powozów i gwar tłumu, a z komórki — głos starej panny. Przybyła do niej w gościny jej stara przyjaciółka-rówieśnica i rozmowa toczyła się nie o butelkowym gardle, lecz o drzewku mirtowym, które stało w oknie.

— Zaprawdę, nie masz potrzeby wydawać dwóch riksdalerów na wieniec ślubny dla córki! — mówiła stara panna. — Weź mój mirt! Widzisz, jaki cudowny, cały w kwiatach! Wyrosło z odrostu tego miru, który podarowałaś mi nazajutrz po moich zaręczynach. Zamierzałam spleść z niego wieniec na dzień swojego ślubu, lecz dnia tego tak i nie doczekałam się! Zamknęły się te oczy, które miały świecić mi ku radości i szczęściu przez całe życie! Na dnie morskim śpi mój ukochany narzeczony!.. Mirt postarzał się, a ja jeszcze bardziej! Gdy же zaczął usychać, wzięłam z niego ostatnią świeżą gałązkę i posadziłam ją w ziemi. Oto jak rozrosło się i przecież trafi na wesele: spleciemy z jego gałęzi wieniec ślubny dla twojej córki!

Na oczach starej panny pojawiły się łzy; zaczęła wspominać przyjaciela z lat młodości, zaręczyny w lesie, toast za ich zdrowie, pomyślała o pierwszym pocałunku... lecz nie wspomniała o nim — była ведь już starą panną! O wielu rzeczach wspominała i myślała, tylko nie o tym, że za oknem, tak blisko niej, znajduje się jeszcze jedno przypomnienie owego czasu — gardło tej samej butelki, z której z takim hukiem wyleciał korek, gdy pito za zdrowie zaręczonych. I samo gardło nie poznało starej znajomej, częściowo dlatego, że w ogóle nie słuchało tego, co opowiadała, a głównie dlatego, że myślało tylko o sobie.